

SZYMON GIĘTY [1914-1998]

Prezentacja



Biografia

Według jego siostrzenicy, Barbary Dziewulskiej, przed wojną uczęszczał do Technikum Ogrodniczego. Jeździł na rowerze od wsi do wsi i robił kronikę. Opisywał ciekawostki, malował dworki i kościoły. Zgromadził trzy albumy, które w 1939 roku spłonęły w jego warszawskim domu. Wojennych losów Kazimierza Wnuka nie znała. Kilkanaście lat przed śmiercią odwiedził ją w Gdańsku, gdzie mieszkała. Przyjechał z podziurawionym kartonem, w którym trzymał domową kawkę. Wspominał wówczas, że Gorzów stał się jego domem i że ludzie go tam szanują.



Kim właściwie był Szymon Gięty?

Zaczęło się to tak. Kazimierz Wnuk bo tak nazywał się nasz Szymon był Kłoszardem. Mieszkał na dziko w garażu blisko centrum miasta, zbierał butelki, makulaturę i złom. Potem handlował instrumentami i gratami. Jednak zawsze robił coś jeszcze - regularnie zabawiał mieszkańców. „Był wyjątkową osobowością. Do legendy przeszło wiele żartów Szymona. Gorzowianie do dziś pamiętają, jak rozkładał w centrum swój namiot, by za drobną opłatą pokazać znajdującą się w środku małpę. Zaintrygowani ciekawscy wchodzili, by zobaczyć tam... swoje odbicie w lustrze (choć prawdziwą małpkę też jakiś czas miał w swojej menażerii). Innym razem Szymon oferował zobaczenie ptaków egzotycznych, czyli różnobarwnie pomalowanych wróbli” - czytamy w przewodniku o Gorzowie autorstwa Krystyny Kamińskiej i Zbigniewa Rudzińskiego.



Żarty Szymona

„Kiedyś przebrał się za astronautę. Nawieszał na siebie świecących szpargałów, starych lornetek i tak ustrojony wdzierał się pomiędzy manifestujących. Innym razem sporządził pochwale sportu. Zrobił z kabla motor, usadził na nim także wykonanego z kabla żużlowca, do ręki wziął tablicę i nawet przedelfował z tym majdanem przed główną trybuną. Gorzowianie byli zachwyceni, a władza wściekła. Od tej pory milicja zawsze na 1 Maja starała się go gdzieś wywieźć poza miasto. Ale Szymon i tak zawsze zdążył wrócić i z wózkiem wypełnionym szpargałami pochód zawsze zamykał”. Takich historyjek i ciekawostek było więcej. A to przenocował u siebie panie lekkich obyczajów - w zamian za taniec brzucha. A to jego małpa wyrwała włosy klientce salonu fryzjerskiego. To znów śmigał sobie motorkiem z psem na ramieniu.



Był Kazimierzem, ale został Szymonem

Dlaczego ludzie go tak nazywali? Tu akurat wszystkie źródła mówią to samo: chwytny pseudonim kłoszardowi wymyślił pisarz Zdzisław Morawski. Na widok przykurczonego, sympatycznego okularnika pchającego wózek ze szpargałami miał nazwać Kazimierza Wnuka właśnie Szymonem Giętym. Ksywka przyjęła się znakomicie i obowiązuje do dziś.



Stoi nawet jak już leży

Szymon mimo iż nie żyje od 22 lat dalej stoi z nami. Pewnie się spytacie jak to możliwe otóż postawiono mu pomnik. A skąd pomnik? To zasługa społecznego komitetu. W jego skład wchodził: ówczesna urzędniczka Jolanta Cieśla, prawnik Jerzy Synowiec, przedsiębiorca Arkadiusz Grzechociński i nieżyjący już - wówczas dziennikarz „Gazety Wyborczej” - Artur Brykner. Zabiegali, zbierali pieniądze, namawiali sponsorów. Artysta Andrzej Moskaluk stworzył pomnik, a Zygryd Kochanowski perfekcyjnie go odlał. Jednak nawet 1 maja 2004 r., czyli w dniu odsłonięcia pomnika, na którym zjawily się setki ludzi, społecznicy nie mieli pieniędzy na całe przedsięwzięcie. I ratowali się kredytem. Więc zbiórka trwał także wtedy, gdy Szymon już stał.



Sprytny sposób na pozytywny dzień

Z pomnikiem Szymona wiąże się też całkiem nowa, miejska legenda. Podobno jak potrzebie jego laskę - którą ma opartą o lewe ramię - będzie się miało szczęśliwy dzień. To dlatego jej końcówka jest taka wytarta i lśniąca. Koniecznie sprawdźcie, czy z tym szczęściem to nie jest jakaś bujda. Szymon się ucieszy!

